

Helska Bliza

23.06.2000 r.

Nr 12 (86)

cena 2,50 zł

ISSN 1507-1542

DWUTYGODNIK STOWARZYSZENIA "PRZYJACIELE HELU"



Foto. Ewa Meksiak

PRZEKAZANIE STERU W 9 FOW

Szesnastego czerwca pożegnaliśmy dowódcę 9 Flotylli Wybrzeża, kontradmirała Mariana Prudzienicę.

W roku 1971 ukończył on Wyższą Szkołę Marynarki Wojennej w Gdyni. Później pełnił służbę w 13 Dywizjonie Trałowców, kolejno na stanowiskach: d-cy działu, zastępcy d-cy, a następnie dowódcy ORP "Czapla".

W 1977 roku został słuchaczem Akademii MW NRD, którą ukończył w 1980 roku. Przez trzy lata był flagowym oficerem broni podwodnej w 9 FOW, a od 1983 - 1988 r. dowódcą 13 Dywizjonu Trałowców.

W 1988 r. przeszedł do DMW, ukończył poddyplomowe studia operacyjno - strategiczne w AON w Warszawie i w 1994 r. wyznaczono go na stanowisko zastępcy d-cy 9 FOW - szefa Wydziału Szkolenia. W 1997 r. został dowódcą Flotylli. Obecnie przeszedł na stanowisko Szefa Zarządu Operacji Morskich, Zastępcę Szefa Sztabu Mar. Woj.

Jego następcą kmdr dypl. Tomasz Mathea, ukończył WSMW w 1978 r. Zawodową służbę wojskową rozpoczął w 3 Flotylli Okrętów w Gdyni na stanowiskach dowódcy działu broni podwodnej ORP "Sokół", a następnie na stanowisku d-cy ORP "Bielik". Kończy studia dowódczo - sztabowe w AMW ZSRR, zajmując później stanowisko szefa sztabu dywizjonu okrętów podwodnych, a następnie dowódcy dywizjonu. Zostaje słuchaczem studiów poddyplomowych Królewskiej Akademii Sztabu MW w Wielkiej Brytanii, a następnie kończy poddyplomowe studia operacyjno - strategiczne

w AON, po których obejmuje stanowisko zastępcy dowódcy 3 FO - szefa szkolenia. W listopadzie 1998 r. został wyznaczony na stanowisko szefa Szefostwa Szkolenia Morskiego DMW.

Pożegnaliśmy również kmdr Jerzego Patza, pełniącego służbę w helskich jednostkach od 1978 roku. Pełnił on różne funkcje dowódcze w 13 Dywizjonie Trałowców do stanowiska d-cy dywizjonu włącznie. Od 1991 r. był szefem sztabu 9 FOW. Obecnie przeszedł na stanowisko szefa Szefostwa Szkolenia Morskiego w DMW. Szefem sztabu 9 FOW został mieszkający w Helu kmdr por. Henryk Piotrowski.

Uroczystości przekazania obowiązków miały bardzo uroczysty charakter, m.in. dlatego, że zbiegły się z 35 rocznicą powstania 9 FOW. Zakończył je w porcie pokaz ratownictwa morskiego. Później dokonano otwarcia remontowanej od kilku lat Sali Tradycji Garnizonu, gdzie można oglądać pamiątki związane z bohaterską obroną Helu w 1939 r.

Władze Miasta gorąco dziękują adm. Prudzienicy i kmdr Patzowi, za okazywaną życzliwość i rozumienie potrzeb miasta. Niestety, istniejące przepisy nie zawsze dawały możliwość szerszej współpracy. Obu panom życzymy dalszych sukcesów na nowych stanowiskach służbowych.

Liczymy również na to, że współpraca z nowym dowództwem Flotylli układać się będzie na dobrym poziomie i będzie służyła wszystkim mieszkańcom naszego miasta.



kontradmirał M. Prudzienica



kmdr dypl. T. Mathea



kmdr J. Patz



kmdr por. H. Piotrowski



FOTOREPORTAŻ WOJCIECHA WAŚKOWSKIEGO



Z DAWNYCH LAT

O początkach komunikacji pasażerskiej z Helem ... (3)

Polskim armatorom trudno było, nawet po uzyskaniu dostępu do morza, przełamać monopol Gdańskiego Towarzystwa Żeglugowego "Weichsel" w komunikacji pasażerskiej do Helu. Doświadczyli tego w roku 1922 polscy gdańszczanie, bracia Antoni i Stanisław I eszczyńcy, którzy założyli wspólnie z bankami poznańskimi Towarzystwo Akcyjne "Gryf" Żegluga Przybrzeżna, które postanowiło uruchomić konkurencyjną linię pasażerską do Helu. Zakupili w tym celu salonowy bocznołowiec o nazwie "Monika", pływający pod banderą Wolnego Miasta Gdańska (w planach było przejście pod banderę polską). Niestety, pomimo dużej popularności linii, firma ta nie wytrzymała silnej konkurencji. Przez kilka następnych lat ponownie na wodach Zatoki dominowali niepodzielnie Niemcy. Brak polskiego armatora, który byłby w stanie przełamać ten monopol, budził niepokój. Tygodnik Ilustrowany z października 1925 roku napisał: Najpilniejszą bieżącą potrzebą brzegów polskiego Bałtyku jest zorganizowanie własnej morskiej komunikacji pasażerskiej. Wszystkie trzy statki bowiem, jakie krążą pomiędzy Helem, a Gdynią, Orłowem i Gdańskiem, - są własnością niemieckich, gdańskich towarzystw. Ruch na nich w okresie letnim bywa bardzo znaczny. Jeden z tych statków, należący do Towarzystwa "Weichsel", a mianowicie "Paul Benecke", stoi zazwyczaj w porze obiadowej w porcie rybackim w Helu i ma otwartą jadalnię, z której wiele osób korzysta. Aby wesprzeć rodzimą inicjatywę, w listopadzie 1926 r. rząd polski powołał Przedsiębiorstwo Państwowe "Żegluga Polska", które statutowo zobowiązane zostało do stworzenia pasażerskiej żeglugi przybrzeżnej na polskim wybrzeżu. Aby to zrealizować, złożono w stoczni gdańskiej zamówienie na dwa statki pasażerskie, które miały zarówno obsługiwać linie przybrzeżne - głównie do Helu - jak i pływać na dalsze, bałtyckie rejsy wycieczkowe. Jak się okazało, połączenie obu tych zadań źle się odbiło na ekonomicznej stronie przedsięwzięcia. Zarówno pierwszy ze zwodowanych parowców "Gdańsk" (oddany do eksploatacji w czerwcu 1927 roku), jak i oddana miesiąc później "Gdynia", były za duże, aby swobodnie wpływać do naszych portów i jednocześnie za małe, aby być wygodną i bezpieczną bałtycką jednostką wycieczkową. Rodzime, regularne połączenie pasażerskie z Helem

zainaugurował "Gdańsk". Nastąpiło to już w trakcie sezonu letniego, w dniu 7 lipca 1927 r., gdyż, jak się okazało, trzeba było wymienić w jednostce obie śruby na znacznie sprawniejsze, przystosować do rozmiarów naszych statków pomosty pasażerskie w Gdyni i w Sopotcie, a przede wszystkim pogłębić wjazd do portu w Helu, który okazał się zbyt płytki dla tak dużych parowców. P.P. Żegluga Polska otworzyła w tym czasie również linię do Jastarni, na której kursował znacznie mniejszy, wydzierzawiony od niemieckiego armatora, statek o tymczasowej nazwie "Hel". Przejazd na trasie Gdynia-Hel i z powrotem kosztował wówczas 3 złote, a podróż trwała w jedną stronę niespełna godzinę. Choć może się nam to wydawać dziś niemożliwe, w okresie przedwojennym cena przejazdu na Hel kolejną była taka sama jak statkiem, dlatego można było zamienić, bez dodatkowych opłat i wymiany biletu, wybierać środek podróży. Po pierwszym sezonie kursowania polskich statków pasażerskich stwierdzono, że dla uzyskania dochodów z utrzymywania linii pasażerskiej do Helu i Jastarni, potrzebne są jednostki nieco mniejsze, szybsze, zwrotniejsze i nie tak ekskluzywnie wyposażone. Złe doświadczenie ze stocznią gdańską sprawiło, że tym razem, nowe parowce zamówiono w Anglii. Były one gotowe do eksploatacji już na lato 1928 roku. Nadano im imiona córek marszałka Piłsudskiego: "Jadwiga" i "Wanda". Dopłnicznikiem tej niewielkiej floty pasażerskiej był wyremontowany w Gdyni stary bocznołowiec nazwany od imienia córki Eugeniusza Kwiatkowskiego - "Hanka". Chrzest wszystkich tych jednostek, odbyty w dniu 1 lipca 1928 r., przybrał szczególnie uroczystą formę, ponieważ, oprócz matek chrzestnych, do Gdyni przybyli również ich szanowni ojcowie. Zorganizowano prawdziwy festiwal morski, który zakończył się rejsem wycieczkowym do Helu. To właśnie wówczas doszło do jedynych odwiedzin Helu przez marszałka Józefa Piłsudskiego i jego wizyty w naszej latarni morskiej.

Wroniew Kuchle

Na fotografiach parowce:
„Monika”, „Gdańsk”, „Wanda”
i „Jadwiga” w porcie helskim.
Okres międzywojenny.





WIEŚCI Z RATUSZA

Miasto zdobyło środki na rozbudowę oświetlenia ulic. Trwają prace instalacyjne na ul. Kaszubskiej, Dworcowej oraz Cmentarzu Komunalnym. Wspólnie z "Kogą" prowadzony będzie remont ul. Maszopów.



Prowadzona jest modernizacja przepompowni ścieków przy ul. Kaszubskiej. Założona zostanie nowa komora krat i wykonany punkt zlewowy. Prace wykonuje firma z Władysławowa.

P PP P P

Trwają rozmowy władz miasta z przedstawicielami Polskiego Koncernu Naftowego w sprawie uruchomienia w Helu całodobowej stacji paliw. Pobierać by w niej można nie tylko paliwo na kutry i jachty, ale również tankować nasze samochody. O ile rozmowy zakończą się sukcesem, stacja powstanie w pobliżu nabrzeża południowego portu. Mieścić się będzie przy niej najprawdopodobniej sklep z akcesoriami, myjnia, warsztat samochodowy, a w strefie ochronnej powstanie parking strzeżony.

Stara stacja znajdująca się za bramą od strony bulwaru zostanie zlikwidowana.

P PP P P

Prowadzone są rozmowy związane z ewentualnym powołaniem zarządu komunalnego portu rybackiego. Istnieją realne szanse na to, że helskie okno na świat stanie się własnością gminy.

**Z okazji Dni Morza i Święta Marynarki
Wojennej, dowódca 9 Flotylli Obrony
Wybrzeża zaprasza do zwiedzania okrętów
w porcie rybackim w Helu
w dniu 24 czerwca w godz. 14.00 - 17.00
oraz w dniu 25 czerwca
w godz. 10.00 - 11.30 i 14.00 - 17.00.**

Pełną parą idzie rozbudowa szkoły. Ogłoszono przetarg na założenie stolarki budowlanej i montaż instalacji sanitarnych. Inwestycja ma być ukończona do końca bieżącego roku. W nowym obiekcie młodzież rozpocznie naukę najprawdopodobniej w II semestrze roku szkolnego 2000/2001.

Niestety, nie wszyscy uczniowie potrafią uszanować tworzone im przez dorosłych coraz bardziej komfortowe warunki. Wystarczy zajrzeć choćby do toalet oddanego w ubiegłym roku segmentu...



P PP P P

Na zamieszczony w ostatnim nr HB list p. Andrzeja Bulińskiego błyskawicznie zareagował Przewodniczący Rady Miasta. Zwrócił się on do burmistrza o zbadanie okoliczności tej sprawy i udzielenie mu pisemnej odpowiedzi. Na najbliższej sesji złożony zostanie wniosek o wyjaśnienie poruszanych przez autora listu faktów przez Komisję Rewizyjną RM. Przekazano nam również pismo burmistrza w tej sprawie, adresowane do przewodniczącego RM, którego treść publikujemy w całości.

"W odpowiedzi na pismo z dnia 12 czerwca br., dotyczące wyjaśnienia losów darowizny ciosanego kamienia elewacyjnego na rzecz gminy, informuję:

1. w październiku 1996 roku firma "SLA" Sp. z o.o., z siedzibą w Sopocie, ul. Morska 11 B, reprezentowana przez Dyrektora, p. Andrzeja Bulińskiego, złożyła propozycję przekazania nieodpłatnie surowca - kamienia do oblicowania elewacji budynku Urzędu Miasta, który zdeponowany miał być przed Zespołem Pałacowo - Parkowym w Sławutowie.

2. według uzyskanych informacji do przekazania kamienia nie doszło, ponieważ okazało się, że oferowany materiał nie jest ciosanym kamieniem elewacyjnym, a zwykłym kamieniem, którego koszty załadunku i transportu do Helu znacznie przekroczyłyby jego wartość.

3. obłożenie elewacji budynku Urzędu Miasta dokonała Firma Budowlana Ireneusza Gajewskiego z Mostów wiosna 1977 roku, w ramach umowy, zawartej na realizację inwestycji "Rozbudowa i przebudowa budynku Urzędu Miasta w Helu" i właściciel firmy z pewnością może udzielić odpowiedzi na pytanie, skąd pochodził kamień wbudowany w elewację.

Z poważaniem

*Burmistrz Helu
Miroslaw Wądołowski"*



P PP P P



Już od kilku tygodni trwają robocze spotkania organizatorów Zjazdu Społeczności Kaszubskiej „Półne do Nordē”. Przydziela się zadania, ustala szczegółowe harmonogramy prac, dopina się wszystko „na ostatni guzik”. Swymi doświadczeniami z ostatniego „Turnieju Miał” podzielił się starosta pucki.

P PP P P

W dniu 1 lipca od godz. 12.00 całkowicie zostanie wstrzymany ruch na ul. Wiejskiej. Staną na niej stragany twórców ludowych, prowadzona będzie sprzedaż ryb i ich przetworów.

**BANK WOLNYCH MIEJSC
NOCLEGOWYCH
JEŚLI POZOSTAŁY
PAŃSTWU WOLNE MIEJSCA
NOCLEGOWE NA SEZON LETNI,
PROSZĘ ZGŁOSIĆ DO NAS
POMOŻEMY JE SPRZEDAĆ
TEL. 675 13 30**

ZABAWA KASZUBSKA Z DWÓJKĄ W HELU

II ZJAZD SPOŁECZNOŚCI KASZUBSKIEJ

Wejścia na antenę TV:

13.50 - 14.15

15.30 - 16.30

17.30 - 18.00

20.00 - 20.55

Szanowni mieszkańcy Helu

W dniu 1 lipca 2000 roku odbędzie się w naszym mieście Zabawa Kaszubska z TV dwójką i II Zjazd Społeczności Kaszubskiej "Pólnie do Nordë".

Około godz. 13.50 pierwsze wejście na telewizyjną antenę. Chwilę później powitamy specjalny pociąg z Chojnic wiozący gości z całej Ziemi Kaszubskiej. Na dużej zbudowanej na plaży scenie (naprzeciwko muzeum) trwać będą do późnych godzin wieczornych występy zespołów regionalnych oraz recitale Zbigniewa Wodeckiego, Rudiego Schuberta, Wojciecha Młynarskiego i innych.

Spodziewamy się tego dnia kilkunastu tysięcy gości. Oglądać nas będzie cała Polska w czterech wejściach antenowych. Od nas wszystkich zależy, jakie będą wrażenia potencjalnych turystów, którzy być może zechcą przyjechać do Helu.

Mamy niepowtarzalną okazję, aby pokazać gościom tradycyjną, nie tylko kaszubską serdeczność i gościnność.

Prosimy wszystkich o zadbanie o estetykę naszych restauracji, sklepów, domów i podwórek. Oko kamery może zajrzeć wszędzie.

Pod koniec czerwca młodzież z ZSO bezpłatnie rozprowadzać będzie pocztówki z alfabetem kaszubskim, teksty utworów, jakie zespoły będą wykonywać z publicznością, a także chorągiewki z herbem miasta i gryfem kaszubskim. Przystrójmy nimi nasze domy.

Przedstawiany przez nas wszystkich wizerunek miasta na długo pozostanie w pamięci widzów i przebywających w Helu gości.

Przekonajmy ich, że właśnie tu - w Helu zaczyna się Polska.

Zapraszamy na bulwar 1 lipca!

Rada i Zarząd Miasta

BIERZMY Z NICH PRZYKŁAD

Urząd Miasta w Helu składa wielkie podziękowania dla wszystkich niżej wymienionych firm oraz osób fizycznych za ich postawę wobec święta dzieci i ofiarność. Wspólnymi siłami udało się bowiem zebrać upominki o wartości 2348 zł i 2710 zł w gotówce, zorganizować festyn, a ponadto pokazać innym, że brak pieniędzy w miejskiej kasie nie jest przeszkodą dla chcących coś zrobić w naszym mieście. Po rozliczeniu wszystkich wydatków zostało 7,11 zł - kwotę tę przeznaczamy na następną imprezę dla młodzieży.

Zakład Przetwórstwa Mięsnego Jan i Brygida Holender; Władysławowo, Kuter Hel 130 Władysław Tarteka, Waldemar Indyk wraz z załogą kutra Hel 23, Kuter 135 Kazimierz Rotta, Kuter Hel-131 Paweł Łuczak; Hel, Kuter, Hel-102 Edmund Kwizdyński; Hel, Armator Kutra <<Hel -90>> Daniel Budzisz; Hel, Apteka <<Heliska>> Maria Pingot; Hel, Kuter Hel 125 Jacek Schomburg; Hel, Kawiarnia "Maszoperia" Anna Chwirot; Hel, PUB "Capitan Morgan" Jacek Chwirot; Hel, Przetwórstwo Rybne Paweł i Antoni Wojna s.c.; Hel, Firma Handlowa BMS Marian, Bulik; Gdynia, PSS "Społem"; Puck, Bar "W ogródku" Maria Dehling; Hel, Handel Art. Spożywczy Mariusz Kwiczala; Hel, Sklep Ogólnoprzemysłowy "AS" Waldemar Sojecki; Hel, Handel Obwoźny Czesław Puchalski; Hel, Zakład Fryzjerski Danuta Gafka; Hel, Bar "Ambra" Teresa i Paweł Jendza; Hel, Kwiaciarnia "Kwiatok" Grażyna Panasewicz; Hel, Sklep Spożywczy "Marina" Marzena Batorycka; Hel, Café Bar "Fiszzeria" Alicja Chodyna; Hel, Obiady Domowe Grażyna Budzisz-Dzikowska; Hel, P.H.U.P. <<Helmix>>; Hel, Sklep Spożywczy "Beata" Barbara, Kościjańska; Hel, Sklep Wielobranżowy Agnieszka Poniewierska; Hel, Mała Gastronomia "Bar pod brzoźką" Maria Dawid; Hel, Kiosk Rybno-Spożywczy Bernadete Kozłowska, Firma Handlowo-Usługowa "Romero" - Import-Export, Romero Constantino; Wałcz, Bar Sztormowy Janina Świstun; Hel, Hotel-Pensjonat "Riviera" Danuta Koreńczuk; Hel, "Helkor" Aleksander Koreńczuk; Hel, "Oceania"; Hel, Cukiernia "Bajadera"; Jastarnia, Irena Schomborg; Hel, P.H.U. Barbara Pisalska; Hel, Bar <<Gryz>> Elżbieta Bettin; Hel, "Renomark" Marian Lebek; Czestochowa, "Reksio" Robert Rekowski; Ustka, Sklep "Wenus" Maria Motyka; Hel, Sklep Rolno-Spożywczy Wiesława Ostrowska; Hel, P.W. "Jantar" Małgorzata Krctkiewicz; Hel, Przedsiębiorstwo Wielobranżowe "Fala" Maja Krctkiewicz; Hel, F.G.H. "Pegasus" Katarzyna Zapletal; Hel, Bar "Mewa"; Hel, Parafia Rzym. Kat. Bożego Ciała; Hel, Zakład Fotograficzny "Foto Retro" Władysław Dziasek; Hel, Koło Wędkarskie PZW - Hel przy Klubie Garnizonowym; Hel, Sklep Spożywczy Małgorzata Gwardzik; Hel, Danuta Budzisz; Hel, Domar-Bydgoszcz S.A. Z.P.Ch. Sklep S-42 Hel, Sklep Mięсно-Spożywczy "Claudia" S.C. Teresa, Krzysztof Jandeczko; Hel, Kiosk 4040 Grażyna Janiak; Hel, Uni Bar "Izdebka" Elżbieta Pieper; Hel, Restauracja "Wczasowa" Roman Wierczyński; Hel, Pensjonat "Nelson" Bogdan Myszowski; Hel, Tawerna "U Mačka"; Hel, Ryszard Wasilewski; Hel, Sprzedaż Kwiatów Dorota Olejnik; Orneta, FPIU "Amber" Beata Berger; Hel, Sklep "Dajarka" Danuta Czyszczon-Warmowska; Hel, Max Sklep Ogólnospożywczy Grzegorz Stanaszek; Hel, Chwirot Wojciech; Hel, Kazimierz Barlasz; Hel, Sklep "J.H" Halina Cieślak; Hel, Firma Handlowa "Plus"; Władysławowo, Sklep Hel, Handel Art. Ogólnospożywcze Jolanta Buller; Hel, Andrzej Mazur; Hel, Mirosław Wądołowski; Burmistrz Miasta Hel, Jarosław Pałkowski; Zastępca Burmistrza Miasta Hel, Tadeusz Klajnert; Przewodniczący Rady Miasta w Helu, Włodzimierz Borucki; Hel.

OJCIEC WERGILIUSZ UCZYŁ DZIECI SVOJE, A MIAŁ ICH WSZYSTKICH STO DWADZIEŚCIA TROJE...

5 czerwca koło harcówki w Helu zebrało się wokół ogniska około 123 dzieci (próbowałam policzyć, ale nie dałam rady). Wszystkie klasy drugie szkoły podstawowej, trochę starszej młodzieży i przede wszystkim nasi mili, mali goście z okolic Gniewu. Gdy ognisko zapłonęło wielkim płomieniem do samego nieba, zapachniało wokół akacyjnym drzewem i ziołami na łące. Dzieci zgromadzone wokół ciepłego ognia śpiewały piosenki coraz głośniej i głośniej, bo druhny opiekujące się nimi żartowały, że słabo je słyszą. Razem z dziećmi śpiewała cała kadra instruktorska - komendant hufta Grażyna, szczerpowa Irena, druhna Alina i potencjalne, przyszłe druhny - wychowawczynie klas drugich: pani Barbara i pani Halina. Druhowie: Zbyszek, Andrzej, Robert, Eligiusz nie byli gorsi i wspomagali bractwo gitarą.

Istny wybuch dziecięcej radości nastąpił, gdy pojawiły się kije z kielbaskami. Maluchy ochocho przystąpiły do przypiekania, a następnie

pałaszowania apetycznie pachnących, choć przyczerniałych smakołyków. Nawet suchy chleb smakował - sądząc z tempa, w jakim znikał z koszyków. Potem były ciasta, gofry i inne słodczyce - również błyskawicznie zniknęły bez śladu. Widać kolacja przy ognisku to nie lada atrakcja dla dzieci tak z Helu, jak i z Gniewu. Ogólniej radości nie było końca - aż deszcz (jak to deszcz), wszystkich rozgonił. A szkoda, bo dzieci bawiłyby się w nieskończoność i jeszcze jeden dzień dłużej.

Oprócz kadry instruktorskiej imprezę tę przygotowali pracownicy - wychowawcy ze świetlicy socjoterapeutycznej w Helu, panie: Janka i Marzena oraz pan Janusz. Duże podziękowania należą się tym "Ojcom Wergiliuszom", dla których wszystkie dzieci są "swoje". Wielkich serc trzeba, żeby pomieścić w nich tak wiele dzieci - a zmieściły się wszystkie, nawet te spod Gniewu. Wielkie serca zorganizowały gniewskim dzie-

ciom dwudniową gościnę w naszym miasteczku, wypełnioną licznymi (bezpłatnymi) atrakcjami. Tak więc dzieci zwiedziły Latarnię Morską, Fokarium, Muzeum Rybołówstwa, Muzeum Wojskowe, cypel z militarzami. Mieszkały (nocowały) w świetlicy socjoterapeutycznej w Przedszkolu Miejskim. Z pewnością są wdzięczne organizatorom i sponsorom wycieczki w Helu. Być może grupa helskich dzieci uda się z rewizytą do Gniewu, gdzie zostanie równie serdecznie ugoszczona. Dla wielu dzieci taki wypoczynek w rodzinnej atmosferze to radość, której nie zaznają na co dzień. Ich codzienność to liczne, dorosłe obowiązki. Zastępują swoje wieczne zajęte matki i schodzą z oczu swoim ojcom, bo przecież wiadomo, że "wszyscy boją się taty". Niektóre dzieci po raz pierwszy w życiu bawiły się z dorosłymi przy ognisku, bo na szczęście "Ojca Wergiliusza" żadne dziecko się nie boi....

Iwona Rusajczyk

DWA LATA W HELU



It is hard to believe that two years ago I arrived in Poland, an American Peace Corps Volunteer, barely able to pronounce "Dzień dobry". After three months of learning the Polish language, Poland's history, and experiencing it's culture, I was assigned to work at the University of Gdansk Institute of Oceanography Marine Station in Hel. Over the past two years, I have gained valuable experience by assisting the Marine Station in caring for the seals, translating brochures, and researching information for educational projects. I have also enjoyed teaching English at the school and participating in Kaszubian events. The people of Hel have been very kind to me, in the bank, in the post office, and in the stores. I have fond memories of my time in Poland and I will truly miss this country, this town, the Baltic Sea, and all of the wonderful people I have met.

Bardzo trudno w to uwierzyć, że dwa lata temu przyjechałam do Polski jako wolontariuszka amerykańskiego Korpusu Pokoju, która z trudnością wymawiała słowa "Dzień dobry". Po trzech miesiącach nauki języka polskiego, historii Polski i odkrywania polskiej kultury zostałam wysłana do pracy w Stacji Morskiej Instytutu Oceanografii Uniwersytetu Gdańskiego w Helu. W ciągu ostatnich dwóch lat zgromadziłam tu wartościowe doświadczenia dzięki pomocy w opiece nad fokami, tłumaczeniu ulotek i broszur oraz wyszukiwaniu informacji niezbędnych do projektów edukacyjnych. Czerpałam również przyjemność z nauczania języka angielskiego w szkole i brania udziału w kaszubskich uroczystościach. Mieszkańcy Helu, których spotykałam w banku, na poczcie i w sklepach, byli dla mnie bardzo mili. Bardzo ciepło wspominam czas, który spędziłam w Polsce i naprawdę będę tęskniła za tym krajem, miastem, Morzem Bałtyckim oraz wszystkimi wspinałymi ludźmi, których spotkałam.

Elizabeth T. Merrick

CO W TRAWIE PISZCZY, CO W CHECZY SKRZECZY



- I do flaków może być, i do barszczyku... - docenia zalety uszatej miseczki starsza pani, która wstąpiła do Chatki Puchatka. Do izby o niskim stropie i bielonych ścianach zagląda coraz więcej zaciekawionych turystów, odkąd drzwi otwarte gościnnie nie tylko w poniedziałki.

Wypinają brzuski dzbanki, obok leżą półmiski, stoi rząd filiżanek. Dalej tłumek świątków, diabłów, grajków, rzemieślników wystruganych z jasnego drewna. Na zwiedzających czekają też lalki w kaszubskich strojach, blondaski, takie kaszubskie Barbie's. Na stołach rozłożono haftowane serwetki. Są przewodniki, tomiki prozy i poezji kaszubskiej.

Otwarto bowiem w checzy wystawę przedmiotów przybliżających regionalną kulturę tak mieszkańcom, jak i turystom. Na razie ekspozycja skromna, ale przecież od czegoś trzeba zacząć, - co wie każdy, kto najpierw w małej dziupli sprzedawał placki ziemniaczane, a teraz w wielkiej sali proponuje menu na kilkadziesiąt dań.

- Ponieważ zanika kultura kaszubska, a wraz z nią zostają zapomniane wyroby artystyczne: rzeźba, hafty, słynna porcelana, Zarząd Oddziału Zrzeszenia Kaszubsko - Pomorskiego w Helu postanowił zorganizować tę wystawę - wyjaśnia Maria Głodowska, nauczycielka, członkini ZK - P. Uczyniono ją gospodarzem i opiekunem checzy. Spełnia tę funkcję społecznie. - To musi

być jedna odpowiedzialna osoba - tłumaczy Franciszek Kosznik, wiceprezes Zrzeszenia - i cieszymy się, że pani Maria zgodziła się za darmo tę odpowiedzialność przyjąć.

We współpracy z Mirosławem Kuklikiem, kustoszem Muzeum Rybołówstwa, przygotowawana jest też ekspozycja "Hel w starej fotografii". - Zawiśnie tu dwanaście tablic sporych rozmiarów, o, proszę spojrzeć - pokazuje jedną z tablic pani Głodowska.

Na ścianach zresztą już widać grafiki i obrazy o tematyce morskiej. - To dary od prywatnych osób - dowiaduję się.

Kończymy rozmowę. Z Wiejskiej wchodzą następni goście i pytają o książki i diabły.

A.G.

Wróciłem, po prawie rocznej nieobecności, do Helu. Zawsze, gdy wracam po długim czasie do swojego miasta, na nowo odkrywam jego piękno i urok. Chociaż widziałem w swoim życiu dziesiątki podobnych miasteczek rozsianych na brzegu Bałtyku, to nie mam kompleksu z tego powodu, że jestem helaninem. Oczywiście tamte miasteczka są bardziej zadbane i zagospodarowane. Aby osiągnąć taki poziom, mieszkańcy pracowali od kilku pokoleń. Prawo własności obowiązuje tam od zawsze. Każdy dba o własny dom, zagrodę, miasto. My dopiero tego się uczymy. Nie można od razu przeskoczyć dystansu (bo przecież nie przepaści), ale można dążyć konsekwentnie w kierunku rozwoju

i dobrobytu. Musimy przeprowadzać zmiany przede wszystkim u siebie, robić to, co możemy zrobić sami. Potem musimy wymagać tego samego od władz, które sami wybraliśmy. Mieszkając od lat koło dziurzy w chodniku, obok śmierdzącego śmietnika, w budynku z odpadającym tynkiem, nie widzimy tego. Poprzez codzienne obcowanie z brudem, niedbalstwem i niesprawiedliwością uważamy, że to jest norma. Ktoś powinien nam otworzyć oczy. Zazwyczaj jest to ktoś z poza środowiska. Bywa, że są to również mieszkańcy Helu, którzy (przez skromność zapewne) nie chcą zabrać publicznie głosu. Dlatego chciałbym pisać o tym, co widać i słychać na helskich ulicach, kiedy przechadzam się

SPACERKIEM PO HELU

Hel ma piękne kierunkowskazy ustawione na skrzyżowaniach ulic. Wskazują one, gdzie jest kościół, muzeum, plaża, port. Jest nawet kilka tabliczek informujących, jak dojść do Urzędu Miasta (co to obchodzi turystę?). Jest tylko jedna (!) tabliczka informująca, jak dojść do fokarium. Jest ona umieszczona przy wyjeździe (!) z miasta. Turysta, który przejedzie cały Hel, nie znajdzie oznaczonego kierunku fokarium.

"**Ludzie mówią na mieście**", że burmistrz nie-łaskaw dla fok, że jest o nie zazdrosny. Wiele razy podkreślał, że Hel to nie tylko fokii.

Jest radny (przemilczę jego nazwisko i barwę polityczną ze względu na jego siwą głowę), który uważa, że "Skóra i jego klika tylko czekają, żeby zawładnąć całą zatoką i zniszczyć rybołówstwo w Helu". Podjudza, gdzie tylko może. Niestety, są ludzie, którzy nie widzą dalej niż czubek swojej nosa.

Wydawaloby się, że wszyscy już wiedzą (przynajmniej w Helu) o tym, że jesteśmy miasteczkiem turystycznym. Prawie cała cywilna część mieszkańców utrzymuje się z turystyki. Nawet rybacy, którzy latem mają przerwę w połowach, dorabiają obsługując turystów.

Hel ma dwie "żelazne" atrakcje turystyczne: największą w Polsce plażę i fokarium. Fokarium jest częściej odwiedzane niż plaża, więc jest ważniejszym magnesem dla turystów. Nie trzeba się więc boczyć na fokii, tylko zrobić wszystko, żeby Hel kojarzył się właśnie z fokami. Fokarium to atrakcja na skalę europejską. Wszędzie tam, gdzie mają tego rodzaju atrakcje (fokaria, delfinaria, Disneylandy), potrafią to wykorzystać. Nie może być tak, że władza nie lubi fok, a mieszkańcom przeszkadza cuchnąca woda w basenie. Popularność fokarium przeliczyć można na wielokrotnie więcej sprzedanych gofrów, lodów, piwa, pamiątek, frytek i smażonych ryb. O tym powinni pamiętać WSZYSCY mieszkańcy.

Bawiąc się w proroka, przepowiadam: w Helu stanie pomnik fokii, a fokarium lub ulica zostanie nazwana imieniem twórcy fokarium, dra Krzysztofa Skóry. Zróbmy wszystko, żeby pomóc w rozwoju fokarium i rozpropagowaniu go w całym kraju, a kiedyś w UE.



O gustach się ponoć nie dyskutuje. Każdy ma swoje. Niektóre jednak tak dalece odbiegają od przyjętych norm, tak dosadnie naruszają harmonię otoczenia, że powinno się na to zwrócić

uwagę. To, że ktoś "posadzi" w swoim ogródku gipsowego krasnala jest jego prywatną sprawą. Jeżeli jednak właściciel "Lwiej Jamy" maluje swój komin na różowo, lub inny właściciel "ozdobi" stary ceglany dom lamówkami w kolorze akwamaryny, powinno obchodzić nas wszystkich. To dziwne, że nawet wymiana lufcika w domu przy ulicy Wiejskiej wymaga akceptacji inspektora ochrony zabytków, a kolory elewacji starych budynków dobiera się np. do koloru cieni pani Kasi.

Jestem za jak największą swobodą obywatelską. Jednak w tym przypadku wydaje mi się, że uzgodnienie koloru elewacji przed pomalowaniem z odpowiednim "ciałem doradczym" przy Urzędzie Miasta byłoby wskazane.

Dwie posesje w Helu otoczone są parkanem z kutego żelaza. Mają podkreślać przepych i bogactwo ich właścicieli. Właściciele z kolei uważają, że jeżeli pomalują swój parkan lśniącym czarnym lakierem, wykańczając go złotem, jeszcze bardziej podkreślą przepych swoich posiadłości. Gdyby ktoś życzliwy podpowiedział im, że tego typu płotek zazwyczaj ogradza cmentarną kwaterę, może pomalowałoby go matową czernią, lub zostawił naturalny kolor żelaza.

Niedopuszczalne jest malowanie elewacji do wysokości: "właściciel na taborecie". Często dzieje się tak, jeżeli parter i piętro mają różnych właścicieli. Myślę, że Zarząd Miasta powinien wpływać na wszystkich właścicieli posesji i zachęcać do wspólnych działań, np. ulgami podatkowymi lub w inny, skuteczny sposób.

Nasze domki przy Wiejskiej są "malownicze i urokliwe" - jak mówią turyści. Przed letnim sezonem właściciele odnawiają elewacje. Również domy należące do gminy są odnawiane na jej koszt. Chwała gminie za to. Pomimo małego budżetu, nasza Rada znalazła środki na odnowienie kilku domów. Gorzej jest z innymi właścicielami. Są domy, które już od kilku lat straszą odpadającym tynkiem i łuszczącą się farbą. Ciekawe, czy władze miasta upominają właścicieli tych posesji. Może są mieszkańcy, którzy nie mogą wydać na malowanie tak okazałej kwoty? Może należałoby takich ludzi zwolnić z płacenia podatków pod warunkiem, że pieniądze te wykorzystają na odnowienie swoich elewacji?



Dawno temu, jako dziecko (kiedyś byłem dzieckiem), wyjechałem wraz z rodzicami na wieś. Była to moja pierwsza wyprawa poza miasto. Podziwiałem krówki, króliczki i kury. Piłem świeże mleko prosto od krówki. Kiedy musiałem opróżnić swój pęcherz, kuzyn zaprowadził mnie do tzw. "wychodka". Pierwszy raz widziałem śmieszłą budkę z serduszkami. Gdy wszedłem zawołałem: ale smród!!! Zdziwiony kuzyn odparł: "przecież to gówno, musi śmierdzieć".

Podejrzewam, że podobnie myślą mieszkańcy bloku nr 3 przy ul. Steyera. Kiedy budowano bloki, usytuowano przepompownię ścieków pod ich oknami. Albo architekt nie miał wyobraźni, albo chciano zaoszczędzić kilka złotych, w każdym razie nie puszczone kolektora przez jezdnię i nie ukryto go głęboko w lesie.

Już trzecie pokolenie wychowuje się w tym bloku. Czy wszyscy przywykli do smrodu? Czy wszystkie dzieci są zdrowe, zakonserwowane "wiejskim zapachem"? Czy to normalne, żeby u progu XXI wieku kilkanaście rodzin było zmuszonych do wdychania smrodu z fekaliów z okolicznych muszli klozetowych, spływających pod ich okna? Mieszkańcy wybierali swojego radnego, który reprezentuje ich w ratuszu. Może trzeba by go zapytać, czy domagał się poprawy warunków dla swoich wyborców? Jeżeli tak, to co odpowiedziała mu rada miasta? Czy plany urbanistyczne przewidują przesunięcie tej fabryczki smrodu w głąb lasu po drugiej stronie drogi? Nie trzeba być racjonalizatorem, żeby od zaraz poprawić nieco sytuację mieszkańców. To, co zostaje na sicie, jest ręcznie wyrzucane do kontenera znajdującego się przy przepompowni. Jest to zwykły kontener na śmieci z urwanymi klapami. To właśnie stąd wydobywa się ten smród, zmieszany z duszącym zapachem lizolu. Koszt nowego, szczelnego zbiornika na odpady na pewno nie jest tak duży, żeby go nie kupić NATYCHMIAST.

Szanowni mieszkańcy! Macie prawo oddychać świeżym powietrzem. Nikt Wam nie robi łaski, że poprawi warunki sanitarne wokół Waszego domu. Jeżeli fekalia setek ubikacji zatrują Wam powietrze, to jest sprawiedliwe, aby za pieniądze z setek podatków wpływających do kasy miasta, usunięto ten smrodliwy domek poza zasięg Waszych nosów.

Tylko musicie się tego głośno domagać.

MUCHA

Świat z głowy

NA WAKACJE POLECAM "KAMASUTRĘ"

Choć zwykle promuję klasykę i klasyków - to nie zawsze są to arcydzieła. Również i tym razem chcę namówić Państwa do przypomnienia sobie dzieła literackiego (choć nie arcydzieła!) sprzed 2 tysięcy lat. Mam na myśli "Kamasutrę" - staroindyjski traktat o sztuce miłości. Zapewne nie jedna osoba wzdyga się przed słowem "traktat", a tym bardziej "sztuka miłości" - no bo jakże więzić w kanonach i przepisach iście dekalogowych jedną z największych tajemnic życia? Ale skoro Tajemnica Wiary nic nie traci na istnieniu Dekalogu, to czemu miałyby cokolwiek stracić Tajemnica Miłości na istnieniu dekalogu ars amandi? Rzecz jasna, to pytanie retoryczne. Gdybyśmy posiadli kulturę i sztukę miłości w stopniu nie gorszym niż nasi starożytni poprzednicy, to może nowożytni demony miłości nie byłyby tak straszne na jawie i w otchłannych snach?

Lektura "Kamasutry" uspokaja rozedrgania duszy skupiając uwagę na potrzebach ciała. Niekoniecznie w sensie wyłącznie fizycznym. Kamasutra uczy, jak wiele oczekują nasze ciała od siebie wzajemnie i jak te oczekiwania zaspokajać poprzez ciepło, czułość, troskę, szacunek i wreszcie poprzez partnerstwo. Uczy kobietę jak dbać o mężczyznę, a mężczyznę, jak dbać o kobietę (czy też kobiety). Uczy wspólnej drogi ścieżką zmysłów ku Nirwanie, Jedni, Szczęściu, Zbawieniu (?), bo jest to tak samo dobra i skuteczna ścieżka, jak ścieżka wiary, czy wiedzy. Tak więc miłość w swym cielesnym wymiarze (aspekcie fizycznym) może należeć do sfery Sacrum. Miara świętości, czy też uświęcenia miłości fizycznej, to miara naszej świadomości tajników ars amandi. Czy jest to przesłanie tego klasycznego dziś dzieła o sztuce miłości, czy też doszukiwanie się przeze mnie

sensów naddanych tam, gdzie ich nie ma - niech rozstrzygną to Państwo sami podczas wakacyjnej lektury.

Iwona Rusajczyk

We mnie mnożył się wirus, a przy łóżku pospołu z sosnowym inhalatorem leżała autobiografia Wenacjanki z ducha, Kuki Gallman, "Marzyłam o Afryce". Ot, jak sądziłam - pochopnie - takie sobie czytadło zdjęte bez namysłu z półki dla rozproszenia mikrobowej mierzączki. Myliłam się: powieści Włoszki nie wypada nazwać spowiedzią grafomanki; to urzekająca historia o konsekwentnym ucieleśnianiu marzeń Afrykanki z wyboru.

Na kenijskim ranczu Ol Ari Nyiro na początku nie było łatwo. - Wszystko należało robić własnoręcznie, łącznie z pieczeniem chleba czy wyrobem masła ze śmietany... Zanim uprasowało się koszule, należało zawczasu rozpalic ogień, aby rozżarzone węgielki można było włożyć do żelazka - wspomina Kuki. Nie żali się, nie skarży, nie rezygnuje. Nie dotykają jej bunt czy gorycz towarzyszące ludziom, którzy nie spełnili się w życiu. Kuki jest wytrwała w dążeniach, lecz nie trawi jej pracowitość naznaczona zawziętością uniewrażliwiająca na ból i pragnienia własne i innych, zobowiązująca na urodę ziemi. Cierpliwie żywa się z ludźmi. Nabiera zaufania do swojego czarnego kucharza i tropicieli pomagających poznać busz. Oswaja pejzaże, uczy się roślin. Kiedy słońce tratują jej ogród, szuka po prostu kwiatów i drzew, których gruboskóry nie lubią chrupać. Zaprzyjaźnia się z okolicznymi plemionami.

Aż w końcu, kiedy Afryka zażąda wysokiej, tragicznej ceny za spełnione sny, Włoszka płaci ją bez oporu i zostaje, ponieważ w Ol Ari Nyiro chce zestarzeć się i spleść z ziemią, którą uznaje za dom.

Jeśli to prawda, że jedni żyją, a inni tylko wynajmują ciała na błysk doczesności, to Kuki mocno żyje, nam zaś pozostaje równie odważnie marzyć i ziszczać dziczące tęsknoty.

Agnieszka Grądkiewicz

P.s. Książka dostępna w Bibliotece Garnizonowej

Pamiętniki Hadriana

Większość odwiedzających biblioteki czytelników sięga po biografie ludzi, których czyny i myśli wybitnie zaakcentowały ich obecność w historii świata. Żywoty sławnych, znaczących ludzi czyta się często jednym tchem. Ich bogactwo i różnorodność przewyższają niejedną sensacyjną powieść.

"Pamiętniki Hadriana" Marguerite Yourcenar to quasi - autobiografia jednego z najwybitniejszych cesarzy rzymskich.

Prawie każdy słyszał o Neronie, Cezarze, Marku Antoniuszu. Z mroków dziejów wylaniają się wszakże postacie mniej znanych, ale pamiętnych władców imperium rzymskiego. Wiemy o nich mniej, ponieważ nie znaczyli swego panowania krwawymi podbojami, pożogą palonych nadgranicznych fortec i pałacowymi intrygami. Dziedzictwem kultury romańskiej jest nie tylko

Via Appia i Kolosseum, ale istniejący do dzisiaj w Wielkiej Brytanii Wał Hadriana, chroniący południową część wyspy przed najazdami wojowniczych Celtów - Piktów i Kaledonów.

Sam cesarz - zakochany w helleńskiej kulturze i sztuce budowniczy i poeta; wierny do końca jednej, niekochanej kobiecie, utalentowany wódz i jeszcze lepszy negocjator mógłby stanowić wzorzec dla niejednego współczesnego polityka. Zwolennik pokoju nawet za cenę utraty części ziem, musiał stanąć - nękaną wyniszczającą chorobą - pod koniec życia do walki z żydowskim powstaniem w Palestynie. I chociaż nie miał już siły wsiąść na konia, to dzielił obozowy trud na równi ze swymi legionistami, wygrał tę ostatnią walkę i utrzymał jedność cesarstwa. Z prawdziwą przyjemnością polecam lekturę nie tylko miłośnikom historii starożytnej.

Jacek Grądkiewicz

Helskie foki

Od dawien dawna istnieje przesłanie, że w Helu żyło i sprzyjało mieszkańcom wielkie skupisko fok. Według św. Bartłomieja tam, gdzie pływały czarno - srebrzyste foczki rybacy, zawsze mogli liczyć na obfite połowy. Gdy nastaly ciężkie czasy i połowy zmniejszyły się, mieszkańcy winą obarczyli biedne foki. Zaczęto je wylawiać i zabijać dla zysku. Pewnego dnia o wschodzie słońca, kiedy biedny rybak •dziebełko szycował się do wypłynięcia w morze, na piaszczystym brzegu ujrzał wycieńzoną i poranioną fokę, która różniła się od innych. Nad jej głową widniała złocista aureola. Gdy zobaczyła zbliżającego się rybaka, z wielkim trudem i wysiłkiem podniosła głowę i wyszeptala cieniutkim głosikiem; •dziebełko, •dziebełko mój drogi rybaku, zbierz mieszkańców tej pięknej krainy, przekaż im mą gorącą prośbę: „*przeście wylawiać i mordować moje siostry i braci, a przyjdzie czas, że wasze sieci będą znowu pełne obfitego połowy*". Nowina ta bardzo szybko rozeszła się po okolicy. Wszyscy patrzeli na •dziebełka z niedowierzaniem i zdziwieniem. Z trudem starali się wypełniać wolę fok. I tak po pewnym czasie sieci rybaków napelniały się obfitymi połowami. Od tej pory foki wychodzą bez obawy na brzeg morza wygrzewając się na gorącym, złocistym piasku plaż helskich.

Kamila Przygoda
KL. V A



POWSTANIE PÓLWYSPU HELSKIEGO

Dawno, dawno temu, z Krety, wyruszyły w poszukiwaniu bursztynu "Czarne okręty".

Wiatr wiał w rozpięte żagle i w ten sposób dopłynęły do trzech wysp, na których nie było cywilizacji, nie było żywych istot, tylko lasy i wydmy. Po prostu piękna, a zarazem przerażająca natura. Zbierając bursztyn spotkali mieszkające na wyspach foki, których było bardzo dużo. Sztormy i wiatry, które nawiedzały i nekaly nieustannie wyspy, połączyły je w jedną. W ten sposób powstał półwysep. Gdy ludzie zaczęli zasiedlać ten obszar, jedną ich pracą było łowienie ryb i fok. Z biegiem czasu ludzie zaczęli trudnić się korsarstwem, zwabiając statki handlowe na mielizny i grabiąc je. Półwysep zaczął ożywać, wybudowano latarnię morską, kolej, coraz więcej statków dopływało do jego brzegów, rozwijał się handel.

Coraz bardziej tętniło tu życie, aż do czasów obecnych. Półwysep helski jest jednym z najpiękniejszych zakątków Polski.

Anna Buller KL. V A

CZŁOWIEK SIĘ UCZY CAŁE ŻYCIE.

Nie urodziłam się w Helu, ale MIESZKAM tu i ŻYJĘ od 1963 r.

Miałam szczęście chodzić do szkoły podstawowej, w której zmiana wychowawczyni po czwartej klasie wywołała płacz dzieci, petycje rodziców i bierny opór naszej "KOCHANAJ PANI" godny Mahatmy Gandhiego. Batalia okazała się zwycięska - PANI była moją wychowawczynią aż do ósmej klasy.

Dziękuję! Pani Barbaro.

Kiedy miałam 7 lat (i jeszcze kilka lat potem) występowałam na najprawdziwszej scenie. Nie było sprawy ważniejszej po szkole niż zdążyć "na balet". Nie zostałam primabaleriną, ale po dziś stawiam stopy palcami na zewnątrz i dostrzegam u dzieci wady postawy.

Dziękuję, pani Ireno.

Gdy miałam 13 lat, pan fotograf z "I.wiej Jamy" prowadził kółko fotograficzne w "Domu Rybaka". Świetnie się bawiliśmy robiąc czarno - białe zdjęcia "Smieną - 8" i obrabiając je w ciemni. Nie jestem panem Gudzowatym, ale ciągle potrafię docenić piękno niektórych fotografii - chociażby pana Kretkiewicza.

W tym samym "Domu Rybaka" moja siostra pod okiem pani Pacek zgłębiała tajniki technik plastycznych. Nie miewa wystaw indywidualnych, ale do dzisiaj kocha malarstwo i ma zdecydowanie dobry gust.

Jako osoba 16 - letnia poznawałam polskie drogi na własnych nogach w towarzystwie ludzi w różnym wieku, o różnym wykształceniu i rozmaitych zainteresowaniach. Po wielu latach ciągle łączą z tymi ludźmi więzy sympatii i przyjaźni.

I choć nie dokonałam niczego na miarę Kukuczki czy Kamińskiego, to potrafiłam pokazać kilka pięknych miejsc swojemu synowi i wraz z nim poczuć zapach dojrzałych poziomek na leśnej porębie w czasie wspólnych wędrówek.

Dziękuję, panie Romanie.

Z wiekiem nauczyłam się puszczać mimo uszu półprawdy głoszone przez różne osoby, przestałam walczyć z przypisywaniem sobie przez ludzi cudzych zasług, przemilczałam fałszowanie przeszłości. Aż do chwili przeczytania w "Blizie" nr 10/2000 poruszającego artykułu Jarosława Czystzka. Opisał w nim moje myśli i odczucia. Przewyciężyłam więc własną bierność, by chociaż w takiej formie wyrazić poparcie dla jego poglądów.

Dziękuję, panie Jarku.

Sylwia Bleja

P.S.

Moi "nauczyciele" żyją, niektórzy mieszkają w Helu. Może warto ich odnaleźć?

OBALILI KOMUNĘ

Ubawiłam się czytając zamieszczoną na str. 6 ostatniego nr HB relację z obchodów Dnia Dziecka w Helu. W dobry nastrój wprawiło mnie zwłaszcza jej pierwsze zdanie tej relacji (zainteresowani sami mogą je przeczytać). Tak się składa, że byłam dzieckiem - jak by to pewnie napisali autorzy w "okresie przełomu" - i pamiętam obchody tego

święta. Ale po co sięgać pamięcią wstecz tak daleko. Wystarczy sobie przypomnieć choćby obchody Dnia Dziecka w ubiegłym roku. Nie wiem, kto był ich organizatorem, ale chyba nie autorzy wspomnianej relacji. Skąd bierze się w człowieku tyle pychy i samozadowolenia?

Rozumiem, pochwalić Wojsko - oni to lubią, ale...(patrz wyżej).

Ognisko na zakończenie festynu było najlepszym pomysłem - tylko czym??? Przecież to już nie pierwsze ognisko na małej plaży!!! Fajnie jednak, że w tym pierwszym od upadku poprzedniego ustroju dniu, ktoś "wpadł na ten pomysł" (przepraszam, o ile uraziłam, strażaków, harcerzy i p. Ewę Skórę - robili przecież to co robią od lat, bez względu na ustrój państwa).

Autorem relacji dedykuję fragment wierszyka kabaretu "Klika":

*"...Gdzieś nam w pamięci zagrała struna
 Że to jest przecież czysta KOMUNA
 To w tamtych czasach wedle zwyczaju
 Ciągłe robiono odnowę w kraju*

*Chyba przypomnieć warto w tej chwili
 ODNOWICIELE marnie skończyli"*

Stala czytelniczka

SZANOWNNA REDAKCJO

Chciałbym się ustosunkować, a nawet polemizować na waszych łamach z panią Iwoną Rusajczyk na temat artykułu zatytułowanego "Dlaczego pociągi wjeżdżają mi do domu".

Myślę, że Pani zajęła dość jednostronne stanowisko, a sprawę należałoby wnikliwie zbadać i przeanalizować.

W szerszym aspekcie należy widzieć interes społeczny, a nie tylko prywatny.

Chciałbym Pani wyjaśnić, że przetaczanie wagonów w pobliżu Pani pensjonatu jest koniecznością, a to ze względu na to, że w okresie letnim zwiększona jest liczba kursujących pociągów dalekobieżnych przywożących turystów, jak również formowanie składów go odjazdów. Formowanie i przetaczanie wagonów w kierunku Helu Boru jest niemożliwe, ponieważ stoją tam semafony wjazdowe i tory nie mogą być blokowane. Gdyby się tam takie manewry odbywały, nie przeszkadzałyby to wypoczywającym kolejarzom, ale o tym dalej.

Tor przebiegający obok Pani pensjonatu ma znaczenie militarne. Nawet rozbudowa fokarium nie spowodowała jego likwidacji, choć szpeci on cały kompleks. Budowa Mariny i przystani jachtowej z prawdziwego zdarzenia, budowa nowego pirsu, będą wymagały transportu kolejną olbrzymiej ilości bloków skalnych i kruszywa. (transport tych materiałów samochodami jest niemożliwy - koszty, niszczenie dróg itp.). Będzie to z pewnością uciążliwe nie tylko dla pani wczasowiczów, ale i dla wielu innych mieszkańców - także i fok.

Miasto żyje z turystyki, przybywający do helskiego portu żeglarze to też turyści, a także pieniądze.

Pociągi nie są przetaczane w godzinach nocnych, a w dzień wczasowicze przeważnie przebywają na plaży.

Piszcie Pani o "metalowych potworach". Są to obiekty usytuowane z daleka od miasta, na nieużytkach, których nikt wcześniej nie chciał zago-

spodarować, a o ile wiem także obecnie nie ma innej koncepcji co do dalszego ich użytkowania.

Kolejarze to dość specyficzna społeczność. Pracują na torach przez cały rok i na nich spędzają wraz z rodzinami wakacje. A ponieważ nie mają zasobnych portfeli, nie stać ich na wypoczynek w Pani pensjonacie.

Za dzierżawę nieużytecznych dla miasta gruntów i postój na nich "metalowych potworów" (w większości drewnianych) miasto otrzymuje niemalże zastrzyk finansowy. W enklawie tych "potworów" wypoczywa w turnusie około 700 osób (to również pieniądze: zakupy, opłata klimatyczna, usługi komunalne itp.). Stojące na uboczu wagony, aż tak bardzo nie straszą, większość obiektów jest zadbana, wszystkie są skanalizowane, posiadają pojemniki na odpadki. Ich właściciele mają podpisane umowy na usługi komunalne z ZZOM, dbają o ekologię. Może to nie standard na XXI wiek, ale ludzie z niezabobnym portfelem też chcą gdzieś wypoczywać.

Wielu wczasowiczów ośrodka jest zakochanych w Helu. Przyjeżdżają tu co roku od ponad 20 lat i dają zarobić tym, którzy utrzymują się z turystów, a także miastu.

Więcej obiektywizmu z Pani strony.

Zapraszam Panią szlakiem "Metalowych potworów" na rekonesans, by przekonała się Pani, że nie do końca jest tak, jak Pani pisze.

Z poważaniem

Ryszard Cimek

W SZPITALU TEŻ SIĘ TRZĘSIE!

Tubylec, który pisał w poprzednim numerze HB o pociągach wjeżdżających do domu, miał rację. W czasie przetaczania składów kolejowych - pomimo większej odległości od ulic wymienionych w artykule - wyczuwa się drgania ścian budynku szpitala. Powoduje to czasem utrudnienia w pracy lekarzy, polegające na kłopotach w osłuchiwaniu pacjentów. Pracujące dość głośno silniki lokomotyw wywołują drgania wprawiające w rezonans nie tylko mury, ale i sprzęt medyczny, wrażliwy na drgania. Zdaję sobie sprawę, iż rozwiązanie tego problemu nie będzie proste. Wierzę jednak, że da się coś z tym zrobić. (jg)

Kielki w Trójmieście

Nie jestem aż takim fanem kielków, aby nie wyobrażać sobie bez nich życia. Jednak cenię je jako dekoracyjny i zdrowy dodatek do kolorowych kanapek i innych smakołyków. Chętnie jadłabym kielki częściej, ale nie mogę ich hodować w domu, bo o słoje w kuchni dla krasnoludków potykałoby się członkowie rodziny, a to nie poprawiłoby im humorów.

Niektóre z kielkujących nasonek rzeczywiście nadają się raczej dla zdeklarowanego wegetarianina, na przykład słonecznikowe - mączne, dość dziwaczne dla języka. Jednak lucerna i rzodkiewka w takiej niedojrzałej postaci spodoba się - sądzę - również podniebieniom nie lubiącym udziwnień.

Na razie jem kielki tylko wtedy, gdy wracam z hipermarketu w Trójmieście.

Czy to można zmienić? Przecież wiele towarów, których niegdyś w Helu nie uświadczył, pokazało się i na naszych półkach.

(ag)

Bałtyk według naukowców

Mieliśmy ostatnio okazję oglądać w publicznej tv aż trzy morskie seriale: "Słoneczny patrol", "Statek miłości" i "Najsłodsze morze świata". Ten ostatni, co prawda, wkrótce się skończy (piszę niniejszy felieton po emisji ósmego odcinka cyklu), ale nadal będziemy mogli cieszyć oczy przygodami umięśnionych facetów w czerwonych majtkach i seksownych ratowniczek na tle złotego piasku i seledynowej toni, a także oglądać do rozpuku zabawne *qui pro quo* z udziałem operetkowych marynarzy i wycieczkowiczów płynących białym statkiem przez lazur oceanu ku miłości.

I w ten mniej więcej sposób my, ludzie ładu, postrzegamy morze jako takie, także pocziwy Bałtyk. Nasze osobiste doświadczenia wakacyjne oraz telewizja utwierdzają nas w przekonaniu, że morze to tylko miejsce przyjemnej zabawy, zaś w innych wymiarach morze nie istnieje, tak jak po wylizaniu lizaka zostaje patyk, który się wyrzuca.

Wiedza przeciętnego Polaka o Bałtyku jest skromna i sprowadza się do znajomości dwóch słów na p: parawan, niezbędny, kiedy wieje wiatr, i piasek służący do leżenia i gry w siatkówkę plażową. Co bardziej dociekliwi zbadają patykiem po lizaku meduzę, a koło 14.00 dostrzegą silny związek przyczynowo - skutkowy między malejącym zagęszczeniem na plaży, niejadalną meduzą wysychającą na piasku, ssaniem w żołądki i porami obiadowymi w pobliskich ośrodkach wypoczynkowych. Ten przejaw naukowego myślenia o polskim morzu wyczerpuje jednak znamiona intelektualnej aktywności przeciętnego Polaka.

Tymczasem przyczyn i skutków, jakie dotyczą Bałtyku jest, jak się okazuje, znacznie więcej niż nieodgadniony powód obecności w morskiej toni meduzy, która nie nadaje się ani do zabawy, ani do jedzenia. Mówi o nich trzeci z przytoczonych na wstępie seriali, choć jego tytuł sugerowałby coś z dziedziny romantycznej miłości na jachcie. Nic z tego. Kto się spodziewał, ten się rozczarował. Tym razem o morzu na poważnie.

Jesteśmy otóż świadkami istotnego wydarzenia medialnego. Publiczna tv pokazała, po kilkudziesięciu latach naszej morskiej mocarstwowości, w zwartej, uporządkowanej, rewolucyjnie nowatorskiej, a mimo to przystępnej formie to, co rozumne społeczeństwo wiedzieć o swoim morzu powinno, co nie jest ekliwą legendą, a czego dotychczas nie wiedziało. Bo niby skąd? Z pewnością nie z telewizyjnych wzmianek dzielących się zasadniczo na dwa rodzaje: sensacyjne, kiedy w okresie jesiennych sztormów Półwysep Helski robi się wyspą, i patriotyczne, kiedy do morza rzuca się z parostatków pierścienie i wieńce. Natomiast naukowców i badaczy polskiego morza w polskiej tv nie uświadczysz. Jakbyśmy ich nie mieli, albo jakbyśmy nie mieli z naszym morzem żadnych problemów. Temat Bałtyku w polskiej telewizji nie istnieje. W tej samej telewizji, w której od lat pokazuje się obce popularnonaukowe filmy o wszystkich możliwych morzach i oceanach świata. A nie muszę chyba nikogo przekonywać, że to, co nie istnieje w telewizji, nie istnieje w ludzkiej świadomości. Takie czasy.

Dlatego uważam emisję cyklu za wydarzenie.

Pytanie o dotychczasowy brak programów w rodzaju "Najsłodsze morze świata" jest pytaniem o przyczyny braku naukowego, czytaj: pragmatycznego myślenia w polskiej historii i polskim społeczeństwie w ogóle. To jest wielkie edukacyjne wyzwanie, przed jakim Polacy dziś stoją, a zarazem rzecz najprostsza z prostych, bo sprowadzająca się do wyrobienia w ludziach nawyku zadawania sobie i innym pytania: dlaczego? Na przykład dlaczego w przeciągu ostatnich trzech stuleci sfeudalizowany naród polski nie wydał z siebie ani jednej idei, którą przejęłyby burżuazyjne społeczeństwa europejskie, same tak płodne w uniwersalne i nowoczesne idee? W jakiej mierze odpowiedź na powyższą kwestię ukryta jest w samym pytaniu.



Nie próbowano publicznie spojrzeć na nasze morze w tak kompleksowy, rzetelny, chłodny i pragmatyczny, właściwie naukowy, a nie bukoliczny sposób, ponieważ po stronie społeczeństwa nie było takiej potrzeby, a po stronie władzy takiej konieczności, wystarczał parawan i piasek, pierścień i wieńce jako podstawowe przyrządy do kontaktowania się z morzem. Które jest tu, przy całej swej konkretności, także pewnym symbolem ogólnego zjawiska, jakim będą w niedalekiej przyszłości kontakty Polaków z Europejczykami w ramach wspólnoty myślących pragmatyków.

Wiem, że atrakcyjność wizualna Bałtyku ma się nijak do pierwszej lepszej rafy koralowej, ale też nie o opowiadanie bajek tu chodzi. Cykl "Najsłodsze morze świata" w reżyserii Roberta Balińskiego pokazuje nam morze we wzajemnych relacjach z człowiekiem i techniką, i jest to w moim przekonaniu jedyny uprawniony sposób mówienia o naturze u progu nowego wieku, który ma nam przynieść upragnioną równowagę między elementami wspomnianej triady. Mówię to z tym większym przekonaniem, że przyzwyczałem się do podglądania natury ukazywanej mi w sposób,

powiedziałbym, dziewiętnastowieczny, z tą tylko drobną w istocie różnicą, że szkieletnik i ołówkę przyrodnika zastąpiła kamera. Pokazująca np. Davida Attenborough obserwującego zwierzę z kilkumetrowego oddalenia i przekazującego szeptem komentarz. Oto badacz i obiekt obserwacji pozostają we wzajemnej, nienaruszalnej izolacji. Bardzo to efektowne i ekscytujące, a przy tym niewątpliwie szlachetne, widoczna jest tu czystość intencji badacza, ale musimy pamiętać, że wcale nie tak daleko od tego miejsca, za plecami przyrodnika szanującego reguły, gigantyczne buldożery niszczą bezwzględnie tropikalny las, ponieważ ponadnarodowa spółka nie szanująca żadnych reguł postanowiła wydobywać lokalne minerały. A w innym miejscu łowcy zwierząt uganiają się za ostatnimi przedstawicielami ginącego gatunku, bo bogaci, ekscentryczni Europejczycy, Amerykanie, Japończycy pragną mieć żywe maskoty z futer i piór.

Cykl "Najsłodsze morze świata" mówi mi, że powinienem zmienić sposób myślenia o naturze, z wycinkowego, emocjonalnego, rozrywkowego na pełny, odpowiedzialny, ujmujący wszystkie problemy. Bo dziś natura, to inaczej niż w XIX wieku, wyłącznie problemy. Pomijając oczywisty aspekt przyrodniczy również finansowe, społeczne, edukacyjne, kulturowe. Piękno i niezwykłość natury w filmach Davida Attenborough to doprawdy zbytek estetycznych wzruszeń, na który nie możemy sobie nazbyt często pozwalać. Mówię to z żalem, bo wolałbym oglądać niczym nie zagrożone piękno i niezwykłość natury, jak wolałbym żyć na niezagrażonej planecie. Jakoś niedawno media doniosły, że na Hiszpanię spadły dziwne meteoryty. Z początku nie było wiadomo, skąd pochodzą, a okazało się, że to zlodowaciała zawartość samolotowych toalet, które opróżnia się gdzieś tam w stratosferze. Więc okazuje się, że człowiek nie tylko zagraża planecie zniszczeniem, ale ją jeszcze na dodatek obsrywa z nieba. Nie wiem, czy Attenborough umiałby to jakoś skomentować. Pewnie odwróciłby się plecami.

Przed laty, kiedy mieszkałem w Helu, węgorze z zatoki zaczęły padać wskutek jakiejś choroby, której oznaką były obrzydliwe, drażące ciało ryb liszaje, taki rybi trąd. Krzysztof Skóra, Marcin Węśławski i studenci oceanografii Uniwersytetu Gdańskiego organizowali wówczas rozmaite happeningi mające na celu zwrócić uwagę na istotny problem. Pamiętam z tamtego okresu plakaty, na którym widniał kontur Polski, zatoka Gdańska, Wisła i góral siedzący na klozecie u źródeł królowej naszych rzek. Młodzi naukowcy (Krzysztof jeszcze wtedy nie miał siwej brody, a Marcin łysiny) oraz studenci (pozdrawiam Poziomkę, Merunię, która chciała być kotkiem, Ankę Białą oraz wszystkich innych, których imion ani ksywek już nie pamiętam) zwracali uwagę na ścisłą zależność między tyłkiem górala, a chorym węgorzem, na zależność między czystością naszego morza, a zbiorowym wysiłkiem całego narodu, by to morze skutecznie zapaskudzić.

"Najsłodsze morze świata" powstawało już wówczas. W miejscu, w którym stoi dziś imponujący kompleks naukowy przygotowany

do podjęcia wyzwań, jakie niesie nadchodzące stulecie, a gdzie wtedy tkwił romantyczny budynek starej wędzarni niosący na swoim krzywym grzbiecie wielkie, zardzewiałe kominy, jakby wprost przeniesione z wraku Titanica. Z dachu tamtego budynku ci wszyscy wspaniali ludzie głosili Polsce, że natura nie chce od człowieka cieleńcego zachwyty, jakkolwiek piękne są wschody i zachody słońca nad zatoką, że natura potrzebując naszego chłodnego, odpowiedzialnego, skalkulowanego myślenia o wzajemnych, bardzo skomplikowanych, często zaskakujących powiązaniach wszechrzeczy.

Jednakże czasy pionierów i happeningów odeszły, przyszedł czas ogólnonarodowego myślenia. Do takiego myślenia społeczeństwo potrzebuje wiedzy. Mają ją naukowcy. Naukowcy w piramidzie. Otóż Krzysztof Skóra i goście, których zaprasza do udziału w kolejnych odcinkach cyklu rozmawiają w szklanej piramidzie posadowionej na helskiej plaży, kilka metrów od brzegu. Usiłowałam umieścić ów znak w jakiejś możliwie bliskiej naszym czasom tradycji kulturowej posługującej się rozumem. Myślałam o racjonalistach, encyklopedystach, masonach, konceptualistach, nawet o futurystach, choć o tych ostatnich nie powinienem, bo nieodmiennie plotą atrakcyjne bzdury. Ostatecznie wylądowałam w starożytnym Egipcie. Z pozoru oczywistość, ale jak połączyć piramidę stojącą na słowiańskiej, nadbałtyckiej plaży z Egiptem faraonów nie tworząc przy tym co najwyżej ornamentowej figury stylistycznej? A jednak, a jednak. Jest coś na rzeczy. Otóż współcześni naukowcy są jak starożytni egipcjscy kapłani. Posiedli wiedzę o prawach rządzących naturą. Z tą różnicą, że kapłani trzymali ją dla siebie, między innymi po to, by robić fellachów w Ozyrysa. Co fellachom w niczym nie przeszkadzało, wprost przeciwnie. Tymczasem współcześni kapłani wiedzy chcą się dzielić swoją mądrością ze społeczeństwem. Jest tylko pytanie, czy stosunek społeczeństwa do wiedzy zmienił się zasadniczo od tamtych czasów. Zabawne, ale nie. Fellach pozostanie fellachem, bo niewiedza to jest coś takiego, jak sen o wakacjach z Pamelą Anderson na pokładzie statku miłości, natomiast wiedza, to coś takiego, jak własna żona, mówiąca: Zastanawiam się, Stefan, dlaczego za ciebie wyszłam? Gdzie ja miałam oczy?

Wiedza to konieczność zadawania sobie trudnego pytania: dlaczego i udzielania sobie równie trudnej odpowiedzi. A tego nikt nie lubi. Więc przychodzimy na plażę, rozkładamy parawan, kładziemy się. Młodzień gra w siatkówkę, ratownicy napinają mięśnie, morze szumi, dusza śpiewa: Kocham cie!

Rozum śpi.

...Po złotym piasku do Stefana biegnie Pamela w bikini, a do jego żony Haselhoff w czerwonych majtkach. To wszystko, czego oboje chcą od morza.

Nie wiem, w jakim stopniu Bałtyk pokazany w publicznej tv zapadnie w świadomość Polaków. Pragnąłbym, aby w jak największym, bo od tego wiele zależy. Nie będzie to ani proste, ani szybkie. Zobaczyliśmy morze, które nie jest z naszego złotego snu. Bałtyk według naukowców, pełen męczących pytań.

PiwoWarski

WESELNE DZWONY



17 CZERWCA NA ŚLUBNYM KOBIERCU STANĘLI: PANNA KASIA KACZMAREK I BARTEK ARCISZEWSKI - PRACOWNIK NAUKOWY STACJI MORSKIEJ UG. ŻYCZYMY IM WSZELKIEJ POMYŚLNOŚCI NA NOWEJ DRODZE ŻYCIA.

HELANIN SAM PRYZYNA LAURY?

Jak czuje się dziecko, kiedy rodzice bladym milczeniem przyjmują jego sukcesy, a po porażce kiwają głowami, jakby z ulgą: No, to było do przewidzenia, matole!

Czy wyje dusza pracownikowi, jeśli szef bez cienia entuzjazmu odnosi się do nienaganej pracy, dostrzega natomiast - przyjazny niczym rój pszczoł dla niedźwiedzia - każdy, drobny nawet, błąd i nie szczędzi żądających słów?

Co dzieje się z kobietą, gdy patrzy, jak rodzina apatycznie przełyka szarlotkę pieczoną po to, by wywołać uśmiech na twarzach domowników?

Potrzebujemy jak powietrza pochwały, uznania. Osłabnie najgorętszy zapał, kiedy na wysiłek otoczenie zareaguje odrętwieniem lub miażdżącą krytyką. Żadnych nagród, tylko kary - komu wtedy zechce się kiwnąć choćby małym palcem?

Oczywiście formy niematerialnej zapłaty zależą od naszych oczekiwań związanych bądź z wychowaniem, bądź z naturalnymi skłonnościami. Jedni nie znoszą dyplomów, orderów, medali, pucharów. Niektórym wystarczy życzliwe słowo przyjaciela, serdeczny gest; cenią je sobie wyżej niż oficjalne nagrody. Zdarzają się ludzie, którzy kontentują się obserwacją owoców własnej pracy - ci samowystarczalnie głaszczą się nie czekając na pochwały z tłumu. Inni pragną od czasu do czasu formalnych wyrazów uznania i przyjmują je wdzięcznym sercem.

Istnieje - o czym pewnie nie wszyscy wiedzą - możliwość nadania tytułu honorowego obywatela Helu. Czy znają państwo kogoś, komu taki tytuł się w pełni należy? Zainteresowanym podajemy regulamin.

1. O nadanie tytułu honorowego obywatela Helu może wystąpić z pisemnym wnioskiem uzasadniającym grupa co najmniej pięćdziesięciu mieszkańców uprawniona do głosowania.

2. Wniosek powinien być złożony do Zarządu Miasta. Zarząd po zaopiniowaniu przedstawia Radzie Miasta do zatwierdzenia.

3. Rada podejmuje uchwałę w sprawie nadania tytułu honorowego obywatela miasta Helu bezwzględną większością ustawowego składu Rady.

4. Akt nadania tytułu odbywa się na uroczystej sesji Rady Miasta, na którą zaprasza się osobę wyróżnioną.

5. Wyróżniony otrzymuje medal pamiątkowy honorowego obywatela miasta.

Rada Miasta może przyznać nagrodę rzeczową lub pieniężną w wysokości ustalonej przez Radę.

Czy nie warto byłoby zainteresować się ludźmi, którzy wiążą się sentymentalnie z Helem tak, że stają się dla miasta pożyteczni? Wybierzmy pierwszego honorowego obywatela. Jak Państwo myślą, jaka osoba poczułaby się dumna z wyróżnienia? Wiadomo, że większość prawdziwie oddanych Helowi osób nie pracuje dla laurów, ale kto w głębi ducha nie pragnie odrobiny uznania?

A.G.

KRYMINAŁKI

Z dniem 16 czerwca zlikwidowano heliski komisariat.

Po długich staraniach władz Helu i Jastarni utworzono całodobowy Komisariat Policji w Jastarni z siedzibą w Juracie. Jego komendantem został podkom. Andrzej Sobiech. Nazwiska zastępcy do chwili oddawania nr HB do druku nie poznaliśmy. Oficjalnie wiadomo, że komisariat ma zatrudniać 24 funkcjonariuszy. Z nieoficjalnych przecieków wynika, że na dzień 16 czerwca było ich "13". Czy całodobowa jednostka Policji w sąsiedniej gminie poprawi stan bezpieczeństwa w naszym mieście, pokaże najbliższy czas. Dawny budynek helskiego komisariatu użytkowany będzie jako "rewir dzielnicowych".

Do Policji dzwonić można pod nr

KP Puck tel. alarmowy - 997,

tel. anonimowy - 9697

lub 673 20 31 (do 34)

Komisariat Policji w Jastarni z siedzibą w Juracie

tel. 675 20 07

Rewir dzielnicowych Hel - 675 07 07.

P PP P P

W naszym mieście odnotowano w czerwcu dwie kradzieże mienia z samochodów. Ujawniono także odwiert w rurociągu paliwowym KPW Hel.

A ponadto...- ludzie, dlaczego kradniecie kwiaty?

Przerzedzane są klomby przy dworcu, gazony ustawione w mieście, nie oszczędzono nawet otoczenia ratusza. Upiększajmy własne posesje czy groby najbliższych. Nie róbmy tego jednak kosztem tych, którzy kwiaty posadzili wcześniej!

P PP P P

Wraca temat bezpańskich psów. Na biegające po całym Helu czworonogi skarżą się nie tylko mieszkańcy, ale także coraz liczniej przybywający do nas turyści. Zdarzają się ataki naszych miłośników na biegające dzieci, czy rowerzystów (o listonoszach nie wspomnę). Wypuszczone samopas czworonogi szcękają po nocach pod naszymi oknami.

Nikt nie lubi aby go pouczać, ale pies to nie tylko przyjemność, to również obowiązek!

P PP P P

UWAGA!

Na Damiana, małego chłopca o jasnych włosach, który pomógł zdjąć z dachu lotki do badmintonu, czekają w "Słonecznej" lody! Jeszcze raz mu dziękuję!

(ag)

Kapitan statku ratowniczego

"Sztorm 2"

**Polskiego Ratownictwa Okrętowego, pan Piotr Heise
zaprasza do zwiedzania jednostki
w dniu 24 i 25 czerwca
w godz. 10.00 - 12.00 i 14.00 -
17.00 w porcie rybackim w Helu.**

UWAGA, PACJENCI

Informuję, że od dnia 12 czerwca 2000 roku rejestracja z gabinetu pediatrycznego została przeniesiona do rejestracji głównej szpitala. Zgłoszenia wizyt lekarskich będą rejestrowane pod numerem telefonu 257 406 (cyw. 675 74 06) w godz. 8.00-9.00 na dotychczasowych zasadach. Bilanse zdrowia będą wykonywane we wtorki i czwartki, testy alergiczne - po uprzednim telefonicznym uzgodnieniu terminu.

Wszystkie szczepienia będą wykonywane w godz. 14.00 - 15.00 w gabinecie nr 107 (pierwsze piętro).

Przepraszamy za dotychczasowe utrudnienia związane z remontem.

Jucek Grądkiewicz



AGNIESZCIE URBANOWICZ
z okazji 18 - tych urodzin
wiele zdrowia, szczęścia
i wszelkiej pomyślności
zyczą
rodzina i przyjaciele

Kościół p.w. Bożego Ciała w Helu

Niedziela, 25 czerwca 2000 r. po Mszy św. o godz. 15.30

KONCERT

w wykonaniu studentek

AKADEMII MUZYCZNEJ w Gdańsku

ANNA ASMUS - sopran

LUDWIKA WUJTKIEWICZ - skrzypce

HANNA DYS - organy

W programie utwory wokalne - instrumentalne i instrumentalne:

J. S. Bacha

E. Griega

G. F. Händla

F. Mendelssohna

W. A. Mozarta

S. Moniuszki

F. Szuberta

W. Żeleńskiego

Wstęp wolny

Serdecznie zapraszamy mieszkańców i wczasowiczów

Wydawca: Stowarzyszenie "Przyjaciele Helu". Nasze konto: Bank BPH SA O. w Gdyni 10601754-320000257768. Adres redakcji:

Bulwar Nadmorski 2, 84-150 Hel. Kontakt telefoniczny: (0-58) 675 05 52, fax. 675 04 20.

Zespół redakcyjny: Agnieszka Grądkiewicz, Ryszard Kretkiewicz, Mirosław Kuklik - red. naczelny, Violetta Nowak,

Iwona Rusajczyk, Wojciech Waśkowski. Opracowanie graficzne: Ryszard Kretkiewicz.

WYDAWNICTWO "MS" - tel. 672 51 53 nakład 550 egz. DRUK: Drukarnia "EWA-DRUK" - tel. 672 67 71

gazeta w internecie: www.wms.com.pl

HEL PIĘKNIEJE



Hel pięknieje przed sezonem - a to za sprawą odnawianych elewacji oraz wielu zakończonych prac budowlanych. Renowacje budynków komunalnych przeprowadzane są na koszt miasta.

HOTEL KPT. MORGANA



Zakończono budowę części hotelowej "Kapitana Morgana", która jest przykładem na to, jak można efektownie i efektywnie wykorzystać tak małą przestrzeń tworząc perelkę architektoniczną.

TELEFONIZUJEMY SIĘ

Tajemnicze urządzenia zainstalowane na wieży kościoła są przekaźnikami telefonii komórkowej. Taką informację uzyskaliśmy od Proboszcza naszej parafii.

ARMADA



Również ukończono budowę "Armady" (wł. Danuta Herrmann), w której będą mogli stołować się turyści. Restauracja liczy 40 miejsc i zaprasza serdecznie.

NOWY SKLEP



7 czerwca, przy ul. Leśnej, otwarto sklep spożywczy Wielobranżowego Przedsiębiorstwa "Merkury" z Gdańska Wrzeszcza. Placówka, która zatrudnia 7 osób, otwarta będzie codziennie w godz. 6.00 do 21.00. Przestronne wnętrze i promocyjne ceny wielu towarów wzbudziły duże zainteresowanie licznych klientów.

AMBASADOR



Hel odwiedził ambasador UNDP ONZ w Polsce, pan Caspar Jan Kamp, przedstawiciel jednego z donatorów helskiego fokarium wraz z przedstawicielami funduszu GEF/SGP (Program Małych Dotacji Globalnego Funduszu Środowiska). Dzięki tej organizacji Stowarzyszenie "Przyjaciele Helu" wygrywając konkurs pozyskało fundusze na edukacyjną i informacyjną działalność w zakresie aktywnej ochrony gatunków bałtyckiej fauny.

ZAGADKA



Kto to wyśnił, bo wymyślić było bardzo trudno? - dalekowschodnia kuchnia, w góralskim domku, na kaszubskim wybrzeżu...

Nie wierzycie? Zapraszamy na spacer bulwarem nadmorskim.

DZIWNY POCIĄG



W pierwszej dekadzie czerwca rozpoczął się drogą kolejową transport materiału skalnego, który będzie wykorzystywany przy rozbudowie helskiego portu. Składy wagonów przetaczane są torowiskiem przy bulwarze. Zobaczyć można wówczas jak czepiają się końcówki wagonów nasze dzieci, traktujące tą przejażdżkę jako doskonałą zabawę. A o wypadek nietrudno.

NOWY BAR



Powstał Bar na 48 miejsc przy pensjonacie "Nelson" państwa Joanny i Bogdana Myszkowiak. Właściciele zapraszają do korzystania z noclegów i wyżywienia.

Natomiast pensjonat "Helios" zagospodarował estetycznie przyległy do obiektu teren tworząc urokliwie oświetlony mini parking.

TAWERNA „U MAĆKA” ZMIENIA WŁAŚCICIELA



Pan Maciej spędził w Helu 7 lat i 1 miesiąc. Jedzie teraz do córki w Berlinie i tam spróbuje swoich sił w gastronomicznym biznesie.

Miło wspominać będzie swój pobyt w Helu, a niemiłe wspomnienia, to jak podał: "bandycki ZUS" i "najazdy Urzędu Skarbowego".

Nowej właścicielce pochodzącej z Rumii pozostawił słynny przepis na "miodówkę".

Zyczymy Panu Maćkowi wszystkiego najlepszego i liczymy na stałe korespondencje z Berlina.

RENOWACJA



Nowy właściciel "Tawerny u Maćka" ostro ruszył z remontem lokalu. Pod ciśnieniem 200 atmosfer zmywano farbę z zewnętrznej elewacji budynku. Prace trwają również wewnątrz obiektu.

Planowanc otwarcie nastąpi najprawdopodobniej pod koniec czerwca.

PALI SIĘ!



Ćwiczenia przeciwpożarowe: 14 czerwca odbyła się w ZSO w Helu akcja przeciwpożarowa, w której wzięły udział dwa wozy strażackie i lekarz wojskowy reprezentujący służby medyczne. Ewakuacja uczniów i pracowników szkoły przebiegła szybko i sprawnie. W klasie nr 3 był pozorowany pożar i uczniowie z tej sali zostali ewakuowani rękawem strażackim. Nikt nie ucierpiał i nie odniósł żadnych obrażeń.



TV W HELU



W ostatnich dniach Hel odwiedziła Pani red. Ewa Banaszkiewicz z ekipa programu „ARKA NOEGO” TVP. Nakręcono kilka scen w helmskim fokarium oraz wiele ujęć podwodnego świata Zatoki Puckiej i rejonu naszego miasta. Autorem tych ostatnich jest Pan Jerzy Abramowicz, mistrz nad mistrze w tej dziedzinie. Emisja pierwszego „helskiego” odcinka już 8 - lipca. Następane w kolejne soboty.

DOBRA WRÓŻBA



Jak zaobserwowano, na Ratuszu pojawiły się nowe gniazda z jaskółkami. Jest ich tak dużo, że muszą zwiastować szczęście i dostatek dla tego domostwa. Być może to zapowiedź udanego sezonu letniego 2000 i napelnienia po brzegi kasy miejskiej.

CO NOWEGO W SZKOLE

Matury ustne 2000: Gratulujemy tegorocznym maturzystom - wszyscy zdali matury ustne! Życzymy równie dobrych wyników na egzaminach do szkół wyższych.

Wyniki tegorocznych testów kompetencji będzie można określić dopiero wtedy, gdy zostaną zestawione i porównane z ubiegłorocznymi oraz z wynikami z innych szkół. O poziomie wiedzy naszych uczniów poinformujemy więc w późniejszym terminie.

NOWE KIERUNKI



Od kilku lat sygnalizowano kłopoty z informacją dla turystów w naszym mieście. Niejednokrotnie mieszkańcy udzielali im odpowiedzi na pytania o szpital, plażę, port, latarnię morską. Toteż cieszymy się, że władze przed sezonem zadbały o dokładniejszą informację dla zagubionych przybyszów i już nie języki helan, lecz stosowne drogowskazy będą służyły turystom.

RYBACKA KAPLICA



5 czerwca, w rocznicę papieskiej wizyty na wybrzeżu, odsłonięto na plaży w Sopocie niezwykle kapliczkę. Powstała ona ze starych pali sopockiego mola, ozdobionych morskimi i rybackimi elementami. Jednak największą uwagę zwraca w niej figura Chrystusa, przedstawiona w formie nie mieszczącej się w tradycyjnych kanonach. Jest to Chrystus wypatrujący ludzi powracających z pracy na morzu - takie bowiem jest przesłanie kaplicy. Wspominam o tym wydarzeniu nie tylko dlatego, że warto korzystać z dobrych przykładów, ale również dlatego, że autorem projektu jest dobrze znany czytelnikom członek naszego stowarzyszenia, Bruno Wandtke, a rzeźbę wykonał Stanisław Szechowicz, autor, m.in. tablicy pamiątkowej na naszej latarni morskiej. Większość elementów wystroju morskiego pochodzi z Helu, możemy uważać więc, że jest to po części i nasza kapliczka. (M.K.)

GRATULUJEMY



Spieszymy z gratulacjami dla uczennicy I klasy naszego gimnazjum Moniki Bluj. Zajęła ona drugie miejsce rejonowej edycji konkursu "Mistrz geografii". Wysokie 7 miejsce w kategorii klas VI zajął Piotr Kierznikowicz. Opiekunem obu naszych geograficznych laureatów jest pani Ewa Skóra.

LEKARZE
MIESZKAŃCOM

Ambulatorium KPW Hel przeprowadziło kolejne badania dla mieszkańców naszego miasta. W udostępnionej przez Zarząd sali Ratusza, 8 czerwca, prowadzono badania układu oddechowego za pomocą spirometru oraz badania poziomu glukozy.

Mgr Olkuszka z Grupy "Biorenix" z Warszawy prowadziła również odpłatne badania w kierunku osteoporozy, tzw. mobilną diagnostykę osteoporozy. Zainteresowani mieszkańcy mogli dowiedzieć się: jak zapobiegać tej chorobie, jak ją leczyć, jak badać i kogo prosić o poradę.

Następnego dnia tego typu badania prowadzono w KPW Hel dla kadry i pracowników wojska.

Łącznie przebadano około 170 osób.

Mamy miły obowiązek, w imieniu mieszkańców, podziękować za tę bardzo pożyteczną inicjatywę wszystkim osobom, które się do niej przyczyniły.

HEL BUDAMI STOI...



Truizmem jest już mówienie, o tym, że w naszym mieście nie możemy się doczekać jakiegokolwiek kontroli nad tym co się buduje i wystawia w miejscach publicznych. Panuje u nas w tym względzie totalna wolna amerykanka. Szkoda, że w ten sposób tworzymy wśród gości wizję miasta niechlujnego architektonicznie, a przecież pragniemy być popularnym letniskiem. Dowodów na taki stan rzeczy jest mnóstwo. Zaprezentowana na naszym zdjęciu "buda", wystawiona na reprezentacyjnym helskim bulwarze, to tylko jeden drobny kamyczek do naszego ogródka.

Pod koniec czerwca ukaże się kolejna edycja helskiego "Informatora - Przewodnika" na rok 2000. Podobnie jak w roku ubiegłym zawierać on będzie szereg praktycznych, aktualnych informacji związanych z naszym miastem oraz obszerny przewodnik po Helu i okolicy. Sądzymy, że będzie to pożyteczna lektura zarówno dla turystów, jak i mieszkańców.

FOKA PANI WANDY



Dwie znane pisarki, Pani Wanda Chotomska i Dorota Terakowska, odwiedziły Stację Morską UG w Helu. To już druga wizyta Pani Wandy w Helskim fokarium. Powodem tym razem była gotowa już do druku nowa książka dla dzieci, która opisuje perypetie pewnej foki. Książeczka już niedługo będzie do nabycia w sklepiku koło fokarium. Autorka obiecała nam, iż przyjedzie do nas znowu. Wówczas to jej wizyta połączona zostanie z promocją nowej książki i zapewne nie obejdzie się bez spotkania czytelników z autorką. Szanse na złowienie autografu będą ogromne.

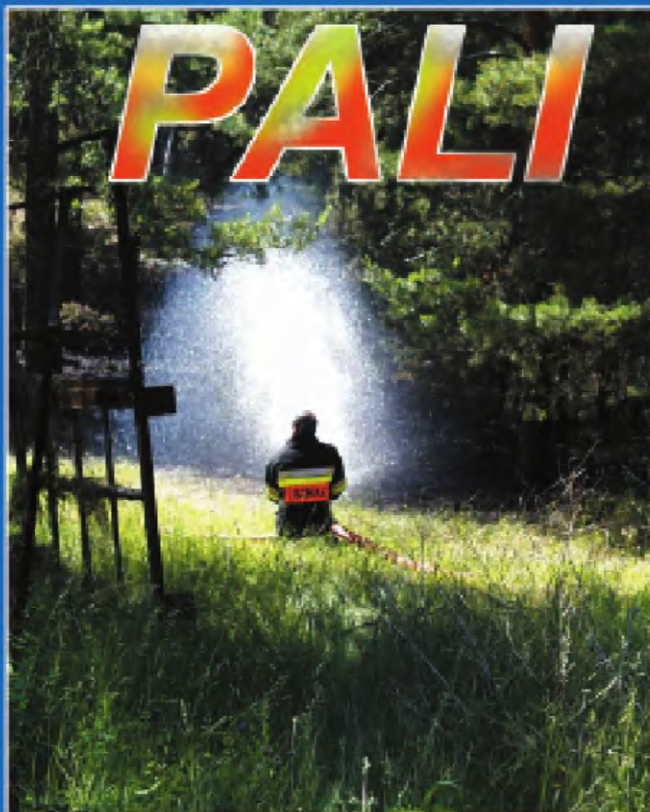
FOKA - BABCIA



W miniony piątek, na plaży w Chałupach znaleziono fokę, którą morskie fale ciskały o brzeg. Fokę natychmiast przewieziono do Stacji Morskiej, gdzie poddano ją intensywnemu leczeniu. Była bardzo stara i chora - niestety, nie udało się jej uratować.

Była to foką obrączkowana (arktyczna), żyjąca na północy Bałtyku. Przywędrowała do nas z odległości ponad 500 km.





PALI



SIE, !



LAS ROŚNIE POWOLI

FOTO: RYSZARD KRETKIEWICZ